



dla • czemu

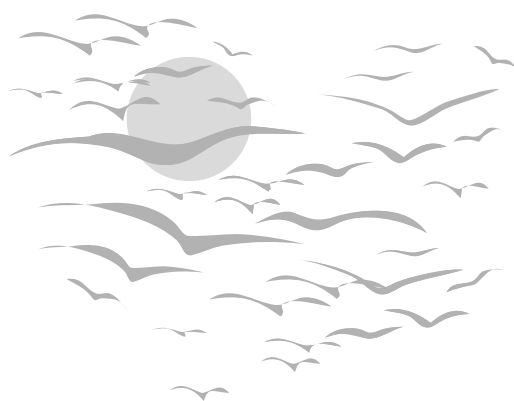
Walczyłam o samą siebie
i teraz musiałam zadbać,
by nigdy nie żałować
swojej decyzji

Nowa **WIADOMOŚĆ**

Melisa Łada



Melisa Łada



Nowa **WIADOMOŚĆ**

WARSZAWA 2022

Wydanie I

dla●czemu

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala

Opieka wydawnicza: Marta Burzyńska

Redaktor prowadząca: Natalia Wielogórska

Redakcja tekstu, projekt i skład: Kachna Kraśnianka-Sołtys

Projekt okładki: Katarzyna Musiał

Korekta językowa: Edyta Gadaj

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

WARSZAWA 2022

Wydanie I

ISBN: 978-83-67357-93-7

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień
hurtowych z atrakcyjnymi rabatami. Dodatkowe informacje
dostępne pod adresem: kontakt@dlaczemu.pl

„Ja i ty już gdzieś za tą mgłą,

Nie widzimy nic, tylko zło.

Za każdy uśmiech, każdą wadę,

Czas na szczęście, potem czas na zdradę.

Teraz już jest później, niż nam się wydaje”

Kafar Dixon 37 ft. Gibbs, *Jest później niż nam się wydaje*

Dla tych, którzy nadal poszukują siebie.

Życie to nie kołowrotek, a czas płynie szybko.

Warto podejmować walkę, dla bliskich, dla siebie.

Rozdział 1



Obecnie

Siedzę w pokoju przesłuchań i wykręcam sobie palce, mój wzrok co chwilę ucieka do ciemnego okna. Nikogo nie dostrzegam po drugiej stronie, a jednak czuję się obserwowana. Cały czas mam nadzieję, że to wszystko okaże się głupim żartem lub zwykłą pomyłką, a ja za chwilę wrócę do domu. Gdy do mojego mieszkania przyszli policjanci i poprosili, bym poszła z nimi, nie wiedziałam, co się dzieje. Byłam w szoku, ale biorąc pod uwagę moją zwyczajową reakcję w tak stresujących chwilach, dziś zachowałam się wyjątkowo spokojnie. Może dlatego, że przeczuwałam coś już od kilku dni? Dobrze, że w czasie tej niespodziewanej wizyty funkcjonariuszy, Kuby nie było w mieszkaniu, wyszedł gdzieś rano bez słowa. Nic nowego, chyba już się przyzwyczaiłam do jego ignorancji. Tym razem ta nieobecność to duży plus, zwłaszcza dla mnie.



W końcu coś się dzieje. Klamka w drzwiach pokoju, w którym zostałam umieszczona po doprowadzeniu na komendę, drga, a następnie drzwi się otwierają. Serce podskakuje mi w piersi, jakby dopiero teraz zrozumiało, że trzeba się bać. Do środka wchodzi mężczyzna w średnim wieku. Ciemne włosy z widocznymi oznakami siwienia, brązowe, przenikliwe oczy i twarz z lekkim zarostem. Wygląda na jakieś czterdzieści, może czterdzieści pięć lat. Wygina cienkie usta w lekki uśmiech i siada naprzeciw mnie, przedstawiając się chłodno.

– Dzień dobry, aspirant Grzegorz Młynarski. Pani Jagowska, przepraszam, że musiała pani tyle czekać. Miałem jeszcze coś ważnego do zrobienia. – Zerka na mnie, ale nie mam zamiaru odpowiadać na powitanie.

– Dowiem się w końcu, dlaczego tu jestem? To pomyłka, prawda? – pytam z nadzieją.

Zimny pot spływa mi między łopatkami, dłonie drżą niekontrolowanie. Muszę się uspokoić, inaczej ten policjant pomyśli, że mam coś do ukrycia i już nigdy mnie stąd nie wypuszczą. O ile mają taki zamiar...

Nie mam pojęcia, czemu tu jestem i jak ta sprawa się dla mnie zakończy, a ta niepewność doprowadza mnie wręcz do paniki.

– Proszę się nie denerwować. Kilka pytań i jeśli tylko będzie pani ze mną szczerą, jeszcze dziś wróci pani do domu – odpowiada mi i otwiera szarą teczkę, którą ze sobą przyniósł. Nie czekając na moją odpowiedź, zadaje pierwsze pytanie:



– Z tego, co widzę w dokumentach, ma pani dwadzieścia dwa lata, nie była pani karana, a niedawno skończyła pani studia licencjackie na kierunku logistyka. Zgadza się?

– Dokładnie. A co to ma wspólnego z moją dzisiejszą wizytą tutaj? – Patrząc na niego zaskoczona. Raczej nie kara się za młody wiek i skończone studia.

– To się okaże. Siedem miesięcy temu zaczęła pani pracę w Polcartrans na stanowisku spedytora międzynarodowego. To była pani pierwsza praca?

Podnosi na mnie wzrok znad papierów. Kiwam głową i odpowiadam spokojnie.

– Pierwsza po ukończeniu studiów. Na trzecim roku odbywałam praktyki w zawodzie, pracowałam też w sklepie na kasie – staram się brzmieć spokojnie i okazać dystans, zachowanie histeryczki raczej nie przejdzie i tylko pogorszę swoją sytuację.

– Rozumiem. Czy ktoś wprowadzał panią w obowiązki, tłumaczył, jak wygląda praca spedytora? Czy ktoś czuwał nad pani zadaniami i sprawdzał, czy dobrze je pani wykonuje? – pada kolejne pytanie. Tym razem patrząc na policjanta z niedowierzaniem.

On tak serio? Wezwał mnie tutaj, by pogadać o mojej pracy? I co to w ogóle za pytania? Nie przypominam sobie, bym popełniła jakiegokolwiek przestępstwo w czasie wykonywanych zadań.

– Oczywiście, szef kontrolował moje poczynania przez pierwszy miesiąc. Wszelkie zlecenia były z nim konsultowane. Czy mogę się w końcu dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi? – Zaczynam się niecierpliwić. Ta sytuacja jest kuriozalna.

Nie wiem, po co tu jestem, ale jego pytania są tak głupie, bym zaczęła wierzyć w teorię o pomyłce. Bo co policję może obchodzić, w jaki sposób pracowałam. W dokumentach zawsze wszystko się zgadza, płatności są na czas a kontakt z klientami wręcz wzorowy.

– Spokojnie, zaraz do tego przejdziemy. Zanim jednak zdradzę pani cel dzisiejszego spotkania, muszę zadać kilka kontrolnych pytań, tak dla zbadania terenu – tłumaczy. A mi rośnie ciśnienie.

– Teren to wy sobie badajcie wokół komisariatu. Chcę wiedzieć, dlaczego zostałam doprowadzona na komendę jak jakiś przestępca. O co tutaj chodzi? Jestem o coś oskarżona? – Włączył mi się słowotok. Nerwy to zły doradca, przekonałam się o tym niejednokrotnie. Na moje szczęście nie zaczęłam panikować, to by się mogło źle skończyć.

– Pani Jagodowska! Nie jest pani o nic oskarżona. Na razie. Od tego, czy postawię pani zarzut, zależą pani kolejne odpowiedzi – informuje mnie chłodnym tonem. Ups, chyba wprowadziłam go z równowagi. Z wzajemnością.

– To znaczy? – dopytuję już spokojniej.

– Szymon Fizner.



– Co z nim? – Odchylam się na krzesło, czując, jak moje ciało wchodzi w stan gotowości. Zaczyna się robić ciekawie. Nie wiem, do czego dąży ten gliniarz, ale nie myśli chyba, że powiem mu to, czego chce. Bo jeśli tak, to się zdziwi. Byłabym głupia, gdybym od razu się do wszystkiego przyznała.

– Zna go pani? – pyta, wbijając we mnie swój przenikliwy wzrok, pod którym pewnie powinnam się skulić.

Wcześniej był zaabsorbowany dokumentami z teczki, teraz najwyraźniej przeszliśmy do meritum, gdyż wydaje się mocno skupiony i zaangażowany. Wiercę się na krzesło pod jego baczny spojrzeniem i w pamięci szukam czegoś, co wytłumaczyłoby mi tę sytuację, jednak nic nie przychodzi mi do głowy. No chyba, że... Nie, to niemożliwe. To nie jest karane, a policja raczej nie śledzi zwykłych obywateli.

– Oczywiście. Jest jednym z moich klientów. Zrealizowaliśmy parę przewozów, potem podpisaliśmy większy kontrakt, na pół roku z możliwością przedłużenia. Nie rozumiem, co on ma wspólnego z moją obecnością tutaj.

– Wspomniany kontrakt był bardzo dobrze płatny, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę, że samochód jeździł wręcz pusty. Nie ma tam u was czegoś takiego jak doładunek? – Podnosi lekko brew, a ja zaczynam analizować wspomnianą umowę. Paweł ją sprawdzał, analizował i sam potwierdził, że jest korzystna. O co więc może chodzić?

– Dzięki własnym zleceniom dwa razy w tygodniu miałam wolny samochód w pobliżu Marbelli, musiałam mu zapewnić

powrót, bo na pusto przyniósłby tylko straty. Szymon zaś miał klienta, który potrzebował auta. Osiem ton ładunku to faktycznie mało i zazwyczaj, tak jak pan zauważył, robimy po drodze doładunek do pełnej pojemności. Tutaj jednak ze strony klienta było zastrzeżenie o zakazie tej praktyki, naczepa była zaplombowana. Kwota za przewóz była bardzo wysoka, co rekompensowało nam tę niedogodność – opowiadam, próbując brzmieć rzeczowo i profesjonalnie, choć z każdym słowem czuję coraz większy niepokój. Czyżby to zlecenie nie było takie piękne, jak na początku myślałam?

– I nie zastanowiło was, dlaczego jest taki zakaz? Nie próbowaliście negocjować? – drąży Młynarski.

Facet chyba urodził się na innej planecie. To idealny przykład, że nie każdy powinien wtrącać się do pracy innym ludziom. Ciekawe, co by powiedział, gdybym to ja kazała mu w inny sposób dokonywać zatrzymań tylko dlatego, że pierwotny sposób mi się nie podoba. Już widzę tę jego radość.

– Negocjować próbowałam, ale Szymon kategorycznie odmówił. Sam dostał takie, a nie inne zlecenie, i nie mógł wprowadzać zmian. W końcu po rozmowach z szefem doszliśmy do wniosku, że zysk jest na tyle duży, iż możemy z tego doładunku zrezygnować. A co do pana pierwszego pytania, to nie. Często zdarzają się takie kursy, w których klient, choć ładunek jest lekki, nie życzy sobie doładunku. Czasem jest też tak, że towar waży, powiedzmy, dziesięć ton, ale objętościowo nie można nic dołożyć. Są różne sytuacje,



które podczas omawiania zlecenia musimy poznać i dopasować do potrzeb klienta, by jak najlepiej wykonać naszą pracę.

– I nie sprawdzała pani, z czym dokładnie wasz kierowca jeździ? Nie zgłaszał żadnych uwag, czy nieścisłości? – z ust policjanta pada kolejne pytanie, a ja zamieram. Czy on właściwie pyta o to, o czym myślę? Nie. To niemożliwe.

– No chyba pan żartuje. Jestem spedytorem, a nie magazynierem, nie mam możliwości sprawdzić, co ładuje się na nasz samochód! I nie, kierowca nic nie zgłaszał. Zlecenie dostałam na przewóz ośmiu ton stali i takie papiery dostawałam od kierowcy po skończonym transporcie. Żadnych nieścisłości, czy uchybień. Gdyby tak było, już dawno zakończylibyśmy współpracę, jako poważna firma nie możemy sobie pozwalać na takie sytuacje.

Bronię się, coraz bardziej się orientując, po co tutaj jestem. Jeśli moje przypuszczenia się sprawdzą, wpakowałam się w niezłe gówno. Współudział to chyba najmniejszy zarzut, a kto wie, co jeszcze odkryją w czasie śledztwa. Kolejne słowa policjanta tylko utwierdzają mnie w przekonaniu, że mam przejebane. *Delikatnie mówiąc...*

– To bardzo dziwne, co pani mówi, bo klient widniejący jako zlecający, nigdy nie zajmował się produktami stalowymi, sprawdziliśmy to. Paul Martinez to właściciel ubojni bydła. Teraz widzi pani nieścisłość?

Bydła? O kurwa!

